



Prezentujemy Newsletter WSB-NLU - pierwsze wydanie.

Postaramy się, aby to wydawnictwo docierało do Państwa regularnie co 2-3 miesiące. Poza informacją o aktualnościach w WSB-NLU, każdy numer będzie zawierał dwa ciekawe teksty: autorstwa wykładowcy i studenta bądź absolwenta.

Życzymy miłej lektury
Redakcja

Wszelkie sugestie prosimy kierować na adres: bbronska@wsb-nlu.edu.pl

Już wkrótce



Otwarcie MMC Brainville 16.05.2014

WSB-NLU otwiera Park Technologiczny MMC Brainville. MMC Brainville to centrum rozwoju biznesu, które powstaje w Nowym Sączu. Jego celem jest ułatwiać i usprawniać rozwój firm, których działalność oparta jest na nowych technologiach.

17 maja zapraszamy do obiektu MMC Brainville wszystkich absolwentów WSB-NLU - prezentacja obiektu i piknik.

"Sądecka Agora"

Od kilku miesięcy realizujemy projekt "Sądecka Agora", którego celem jest stworzenie centrum wymiany myśli, idei i programów istniejących w naszym państwie ugrupowań politycznych, pragnących jak i my wykazać, że jednak można "się różnić mocno i pięknie".

kontakt: marcinporeba@wsb-nlu.edu.pl

Michał Jasiński

Openminder, czyli urządzenie do otwierania kłapek w głowie

Zrywanie jabłek -

Czas romantyzmu przedsiębiorczości, otwierania horyzontów innowacji przez chałupniczych wynalazców bez wykształcenia, już minął. Firmy informatyczne i biotechnologiczne w rejonie legendarnego Kendall Square w Cambridge (USA) zakładane są przecież przez kadrę akademicką, doktorantów i doktorów z MIT i Harvardu. Założyciele Google – Sergey Brin i Larry Page – byli doktorantami informatyki na Stanford University, a nie amatorami. Standardy poszły w górę. Można powiedzieć, że nisko wiszące jabłka zostały już zerwane, a te co miały spaść na głowy Newtonów siedzących pod jabłonią – już spadły. Jak osiągnąć jabłek rosnących wyżej? Tylko wiedzą i kreatywnością.

Czy kreatywności można się nauczyć? Pomimo tego, że nie rozumiemy mechanizmów sterujących kreatywnością młodej pisarki Doroty Masłowskiej lub starszego kompozytora Krzysztofa Pendereckiego, wierzymy, że istnieją sposoby, żeby "otworzyć kłapki" w głowie. Niestety, nasze szkoły (od podstawowych do wyższych) nie mogą łatwo przełknąć pigułki rozluźniającej myślenie i zachęcającej uczniów do tworzenia; zamiast tego, programy edukacyjne są przywiązane do zapamiętywanych przez uczniów faktów i terminologii. Wszystko czego nie da się zapamiętać i wyrecytować przy tablicy, jest podejrzane, a to oznacza, że każda okazja uczenia się o nowatorskim myśleniu jest cenna, nawet jeżeli przychodzi później niż w przedszkolu.

Albert Einstein powiedział, że „stawianie nowych pytań, ukazywanie nowych możliwości, rozpatrywanie starych problemów z nowego punktu widzenia, wymaga twórczej wyobraźni i oznacza prawdziwy postęp w nauce”. Dla naszych potrzeb, zdefiniujmy kreatywność jako zdolność lub umiejętność do "wpadania na pomysły". Co się składa na posiadanie takiej umiejętności?

Kreatywny groch z innowacyjną kapustą

Do generowania skojarzeń potrzeba informacji, na podstawie których skojarzenia są tworzone. A więc budujemy naszą bazę danych – im bardziej eklektyczna (czyli różnicowana) tym lepiej! Dla treningu intelektualnego i utrzymania świeżości posłuchajmy co jakiś czas innej stacji radiowej i kupmy inną gazetę niż zazwyczaj. Bądźmy bardziej otwarci na literaturę, muzykę, sztukę i publicystykę niż zezwala nam nasza wrodzona gnuśność. Pójdźmy do muzeum "z premedytacją" – w celu budowania sobie w głowie bazy danych, albowiem jeżeli kreatywność to jest mieszanie składników, to musimy je najpierw pozierać. Z pustego i Google nie naleję.

Analogicznie, jeżeli ktoś na „pierwszy rzut ucha” rozpoznaje ludową pieśń górali z Podhala, albo „In da club” 50 Centa, albo Wymfonię Ludwiga van Beethovena (tę co się zaczyna „ta ta ta taaaam!”), znaczy to, że głowę pełną ma odnośników kulturowych, które mogą się przydać i nigdy nie wiadomo kiedy. Jest to ewidentne, gdy ktoś pracuje w branży opartej o kreatywność, takiej jak marketing. Ale można dzięki temu być również lepszym menedżerem, ponieważ łatwiej znaleźć wtedy wspólny język z klientami, albo lepszym projektantem, lepiej wyczuwającym potrzeby przyszłych użytkowników produktu lub wnętrza lub budynku.

Skrzynka narzędziowa

Jeżeli masz młotek, to każdy problem przypomina wystający gwóźdź, który trzeba wbić. Jest to przykład jednego z "nawyków myślowych": znajomość ograniczonej palety metod i umiejętności rozwiązywania problemów. Naszym celem jest posiadanie w głowie bogatej "skrzynki narzędziowej", wyposażonej w metody, sposoby i sztuczki. Nam zależy na elastyczności – metody rozwiązywania problemów powinny dać się zastosować w dowolnej dziedzinie – mówimy wtedy, że powinny mieć wartość heurystyczną. Właśnie dzięki ogólności i niedoprecyzowaniu metod kreatywnego myślenia, można je stosować w najróżniejszych okolicznościach. Nie dają żadnej gwarancji, że uda nam się rozwiązać problem, ale stwarzają szansę.

Co ważne, nie możemy liczyć na algorytmy, zapamiętane i gotowe do bezmyślnego wyrecytowania, ponieważ życie na ogół zaskakuje nas potrzebami rozwiązań, dla których nie ma algorytmów. Życie jest bardziej skomplikowane – nie możemy mieć gotowego przepisu postępowania w każdej sytuacji, a więc musimy liczyć na metody kreatywnego myślenia. I to bardzo różne w charakterze – od „luźnych” narad grupowych, do zaawansowanych symulacji komputerowych (których często nie musimy umieć zaprogramować samemu, ale powinniśmy widzieć, że takie metody istnieją i że są ludzie, których można wynająć, żeby dla nas je zastosowali).

Kreatywność nie potrzebuje dezodorantu

No i nie należy się obawiać ciężkiej pracy. Thomas Alva Edison (1847-1931), wielki amerykański wynalazca, powiedział kiedyś (używając gry słów: inspiration-perspiration), że geniusz to inspiracja tylko w jednym procencie; pozostałe 99% to perspiracja (czyli pot) wywołana mozolną pracą i

Polecamy



Nowa strona internetowa www.wsb-nlu.edu.pl

Zapraszamy na naszą nową stronę internetową: nowe artykuły, zmieniona szata graficzna oraz oferta studiów na najbliższy rok 2014/15

Najnowsza oferta studiów

Zarządzanie
Politologia
Psychologia
Informatyka
Administracja publiczna
Management

NOWOŚĆ Informatyka po angielsku



Zarządzanie po rosyjsku



Oferta komercyjna

Analiza procesów biznesowych
Projektowanie Systemów Informatycznych
Implementacja Systemów Informatycznych
Programowanie Aplikacji Desktopowych
Programowanie Aplikacji Internetowych
Programowanie Aplikacji na Urządzenia Mobilne

kontakt: Artur.Kornatka@wsb-nlu.edu.pl

eksperymentowaniem (we własnej głowie lub w warsztacie). Jego praca dawała dobry przykład takiego mozołu: aby znaleźć najlepsze włókna żarzące się w żarówce, Edison przetestował w laboratorium tysiące różnych materiałów. Edison miał na swym koncie 1093 patenty, w tym takie wynalazki jak fonograf lub kamera filmowa, a więc wiedział co mówi w takim zdaniu: "If I find 10,000 ways something won't work, I haven't failed. I am not discouraged, because every wrong attempt discarded is another step forward" [Jeżeli znajdę 10,000 sposobów, na które coś nie działa, nie czuję porażki. Nie czuję się zniechęcony, ponieważ każda nieudana i odrzucona próba, to krok naprzód].

Wojny klonów, czyli jak się odróżnić?

Jak młody człowiek myślący o własnym biznesie ma odróżnić się od innych absolwentów zarządzania, których produkują, niczym wmasarni serdelki, uczelnie Europy i świata. Nie można stać się kserokopią stron z podręcznika Robbinsa, Kotlera lub Armstronga, bo setki tysięcy menedżerów, obecnych i przyszłych, korzysta z tych samych książek i czyta te same kejsy z Harvard Business School.

Tak jak grając na giełdzie zabezpieczamy się kupując akcje różnych firm, niezbędna jest intelektualna i kulturowa „dywersyfikacja” w myśleniu menedżera. Jak się odróżnić? Unikalnym, a przez to cennym dla pracodawcy i charyzmatycznym dla podwładnych, czynią menedżera te własne dopiski na marginesach podręczników, odzwierciedlające jego eklektyczne umiejętności, skojarzenia i doświadczenia. Zamiast kolejnego szkolenia “z leadershipu”, być może wyprawa w Bieszczady lub praca jako wolontariusz w przytułku przysporzy menedżerowi więcej pożytecznego doświadczenia.

Jak wyścig z Alicją, ale to nie kraina czarów

Zgodnie zregulą Czerwonej Królowej z „Alicji w Krainie Czarów”, w świecie nieustającej konkurencji musimy biec tak szybko jak tylko umiemy, aby przetrwać albo aby przynajmniej stać w miejscu. Nie możemy zwolnić albo zgrzeszyć brakiem innowacyjności, bo wpędzimy naszą firmę w stagnację. Ale kim mamy być i dokąd biec?

Jest to ciągle wyścig o klientów, o czytelników, o słuchaczy, o studentów, o turystów – ogólnie: wyścig o przyciągnięcie uwagi. Można ten efekt osiągnąć milionami wydanymi na reklamę, ale lepiej – przez świeżość pomysłu, czyli jego innowacyjność. Innowacyjność jest ważna, ponieważ, można poetycko powiedzieć, że innowacje są paliwem postępu technologicznego i cywilizacyjnego – rozwój żywi się innowacjami. Innowacja to jednak delikatne i niesfornie zwierzę, wymagające kreatywności aby je stworzyć i umiejętności menedżera aby właściwie nim pokierować. Dopiero wtedy w ślad za rozgłosem przyjdzie sukces ekonomiczny.

Amerykański Babson College publikuje raporty o stanie przedsiębiorczości w wielu krajach świata. Duch przedsiębiorczości w polskim narodzie, mierzony procentem osób w wieku 18-64 lat, które rozpoczynają lub rozwijają działalność gospodarczą, nie jest zły – w 2004 roku byliśmy na 12 pozycji wśród 34 krajów. Jednocześnie, niezyciowe przepisy, będące kłodami rzucanymi pod nogi przedsiębiorcom, stawiają Polskę w rankingu Banku Światowego (za lata 2003-2007) na niechlubnej 51-szej pozycji wśród analizowanych krajów! Byłoby jednak zbyt optymistycznym, gdybyśmy utożsamiali ducha przedsiębiorczości (czyli np. zakładanie sklepu zżywaną odzieżą) prawdziwą innowacyjnością polskiej gospodarki. Standardy i potrzeby są jednak wyższe.

Dlaczego zarządzanie potrzebuje innowatyki?

Powinniśmy raczej liczyć wnioski patentowe, a w tej dziedzinie nie jest w Polsce dobrze. Liczba wdrożonych patentów, w przeliczeniu na milion mieszkańców, jest w Polsce 50 razy mniejsza niż w krajach Unii Europejskiej! Menedżerowie nowej generacji nie obawiają się już wprowadzić metod ilościowych, statystyki i Excela, ale jednocześnie zarządzanie nie może polegać na ciągłym mieszaniu coraz to nowocześniejszymi teoriami i metodami w tych samych pomysłach, o świeżości zeszłorocznej marchewki. Jeżeli nasza firma nie opatentuje i wprowadzi na rynek innowacji, na pewno zrobi to ktoś inny i tak, przez grzech braku wyobraźni, doprowadzimy własną firmę do bankructwa.

A innowacyjność ujawniać się może w czymkolwiek: w nowych produktach, nowatorskich sposobach ich produkcji, nietypowych materiałach, niestandardowych metodach marketingu i sprzedaży, usługach, których zaferowanie nikomu dotychczas nie przyszło do głowy, informacjach jakich nikt nigdy nie zestawiał w raportach analitycznych, nowych rozwiązaniach organizacyjnych zmieniających relacje między pracownikami, sposobach rozliczania zadań i szacowania kosztów i zysków itp. Co najważniejsze: innowacyjność to stan umysłu i filozofia działania oraz zestaw umiejętności, których można się nauczyć. W WSB-NLU w Nowym Sączu innowacyjność to motyw przewodni takich przedmiotów jak Myślenie krytyczne i kreatywne, Przedsiębiorczość, oraz Zarządzanie innowacjami – można użyć dla nich zbiorczej nazwy „innowatyka” (i dlatego istnieje u nas Centrum Innowatyki).

Dlaczego innowacje wymagają zarządzania?

Śmiertelność małych firm, typu start-up lub spin-out, jest ogromna, pomimo tego, że praktycznie każda z nich powstaje dlatego, że wnosi jakiś pomysł. Przez całe lata 90-te, spośród działających w Dolinie Krzemowej w Kalifornii ponad 33 tysiące małych firm (zatrudniających mniej niż 5 osób), zwiędło i zginęło 50%. Ze sporządzonej w 1982 roku listy 40 największych firm, 20 lat później na analogiczną listę weszły zaledwie cztery! Trzeba nie tylko biec, żeby nadążyć, ale trzeba wiedzieć dokąd. W przypadku firm z Doliny Krzemowej wynikało znieocenienia roli marketingu i zarządzania produktami innowacyjnymi.

Z innowacyjnością związane są fundamentalne dylematy bycia menedżerem, np. decyzja o wysokich nakładach na B+R, aczkolwiek niezbędna dla przyszłego rozwoju, może zagrozić finansowej stabilności firmy dzisiaj. Konieczne (dla utrzymania miejsca w wyścigu) zaangażowanie firmy w badania i rozwój jest bardzo kosztowne: w latach 2005-2010 wydatki firmy Intel na B+R rosły od ponad 5 miliardów do 6.6 miliardów dolarów rocznie – to więcej niż wydała na ten cel cała Polska. Wydatki Samsunga są niewiele mniejsze. Wysokie nakłady na B+R (aczkolwiek nie tylko to!) doprowadziły firmę Apple na skraj bankructwa w 1997 roku, ale ocalenie przyszło ze strony umiejętnie zarządzanych innowacji: zachwycającego estetyką komputera iMac oraz otwierających nowe horyzonty - odtwarzacza iPod i programu iTunes.

Jest jeszcze druga strona innowacyjności: w naturę ludzką wpisana jest nieufność do zmian, a esencją innowacji jest (czasami wręcz rewolucyjna) zmiana. Innowacja tworzy zagrożenie, bo zaburza porządek

rzeczy. Nie bez przyczyny „zarządzanie zmianą” to osobna specjalność w naukach o zarządzaniu, której jednym z celów jest skuteczne przekonywanie pracowników do sensu generowania i wdrażania innowacji.

Ważniejsze są innowacyjne modele biznesowe, niż innowacyjne gadżety

Jednakże innowacyjność technologiczna tych dwóch ostatnich produktów nie wystarczyłaby, gdyby nie szły z nimi pod rękę wizjonerskie decyzje biznesowe. W przypadku multimedialnych, nowatorskie urządzenie bez tzw. kontentu, jest tylko gadżetem. Przemysłane i wynegocjowane umowy z firmami fonograficznymi (a obecnie również sieciami telewizyjnymi) pozwalające na legalne rozprowadzanie muzyki i video poprzez Internet, otworzyły użytkownikom wszechświat nowych treści do kupienia. Udany model biznesu otaczający te innowacje pozwolił im przekonać do siebie użytkowników. Apple Computer wprowadził na rynek jednocześnie śliczny „gadżet” iPod’a, ale również sposób w jaki można napełnić go treścią – czyli oprogramowanie i internetowy sklep iTunes. W efekcie Apple stał się największym sprzedawcą muzyki w USA, sprzedając miliardy piosenek z katalogu kilkudziesięciu milionów tytułów!

Podobnie, globalny sukces iPhone’a został napędzony przez AppStore, z ogromną ofertą setek tysięcy tanich i wyspecjalizowanych programów, które transformują ten telefon w przenośne centrum multimedialne - wieloczynnościowe i, co ogromnie ważne w świecie produktów masowych, kompletnie spersonalizowane (bo każdy użytkownik wybiera takie aplikacje jakie ma ochotę, tworząc ich unikalną konstelację, która odzwierciedla jego marzenia i wypełnia jego potrzeby).

Pomysły na biznes siedzą w ogniu...

W cywilizacji Internetu, każdy ułomek wiedzy ludzkiej staje się coraz łatwiej dostępny i, w dodatku, koszt tej dostępności spada coraz bardziej. Ma to ciekawy wpływ na ekonomię - Chris Anderson, redaktor naczelnny Wired Magazine, napisał niedawno książkę pt „Długi ogon. Ekonomia przyszłości – każdy konsument ma głos”, o jednym z takich nowych zjawisk, gdy nieskończone możliwości wyboru tworzą nieskończony popyt.

Znana reguła „80/20” opisuje często istniejącą sytuację, że 80% przychodów firmy pochodzi ze sprzedaży zaledwie 20% produktów w katalogu. Reguła ta przybierała czasami formę „80/10”, albo wręcz „95/15”, czyli 15% produktów oferowanych przez firmę dawało ogromną większość przychodów. Tym niemniej, pozostałe 5-20% naszych przychodów wynikało ze sprzedaży długiej listy produktów nie masowych lecz niszowych. Jeżeli ułożymy wszystkie nasze produkty, od najbardziej popularnego do tego, który sprzedał się tylko w jednym egzemplarzu, okaże się, że produktów o bardzo małej popularności jest mnóstwo. To jest właśnie ten „długi ogon”.

Tradycyjne sklepy nie mogły sobie pozwolić na utrzymywanie tak niepopularnych produktów. Internet dał tym produktom szansę. Obecnie, dzięki wydajnemu przepływowi informacji, sklepy nie muszą trzymać pełnego asortymentu produktów oferowanych w katalogu, lecz po prostu zawiadują ich dostępnością, sprowadzając z centralnego magazynu zamówione produkty na indywidualne zamówienia. Sklep internetowy iTunes ma jeszcze łatwiej, bo sprzedaje tylko bity informacji: ma w swoim katalogu wiele milionów (pewno już więcej niż 30 milionów) piosenek i każda jest tak samo łatwo dostępna i gotowa do dystrybucji. Innymi słowy, nareszcie może sprawdzić się stare powiedzenie, że „każda potwora znajdzie swojego amatora”. W efekcie, coraz większy procent przychodów pochodzi z „długiego ogona”, zmieniając regułę „80/20” np. na „70/20”, co oznacza, że sprzedaż produktów niszowych staje się odpowiedzialna już za 30% całkowitych przychodów.

A jakie z tego wynika przesłanie dla młodych przedsiębiorców i absolwentów zarządzania? A dla osób pracujących nad zarządzaniem i promowaniem innowacyjnych projektów naukowych i wdrożeń? W tym długim ogonie, czyli w świecie produktów i usług wyspecjalizowanych i niszowych, tkwi ogromny potencjał biznesowy. Można z takim produktem dotrzeć do klienta tak samo łatwo jak z produktem masowym, a w dodatku jest to produkt, który lepiej odzwierciedla unikalne zainteresowania i cechy indywidualne przedsiębiorcy.

Nieustanny bieg pod górę

Młodzi menedżerowie i przedsiębiorcy powinni być tak elastyczni i wszechstronni jak, opisywani przez Poloniusza w „Hamlecie”, „najlepsi aktorzy świata – czy to w tragedii, komedii, sztukach historycznych, pastorałkach, czy w sztukach pastorałno-komicznych, albo historyczno-pastorałnych, albo w wierszu białym... nie mający sobie równych” (tłum. MJ). Takich menedżerów i przedsiębiorców kształcimy i kształtujemy w Nowym Sączu, bo pilnie potrzebuje ich świat XXI-go wieku, w którym reguły działania trzeba wymyślać w biegu.

Biznes w globalnej wiosce XXI wieku oczekuje, że świeżo upieczeni menedżerowie i przedsiębiorcy będą z lekkością przeskakiwać nad barierami języka i kultury, nie tracąc przy tym nic ze swej polskiej tożsamości, zwinni jak Kamil Stoch, kulturalni jak Kazimiera Szczuka i Robert Makłowicz, kreatywni jak Kazik, Wojciech Smarzowski, Wilhelm Sasnal, Dorota Masłowska i Leszek Moździerz, medialni jak Kuba Wojewódzki i Doda, pracowici jak Justyna Kowalczyk, odważni jak Pudział (szacunek za tańczenie walca, a nie toczenie walca), oraz trzeźwo myślący jak Magdalena Środa i Leszek Balcerowicz. Wtedy świat stanie przed nimi (czytaj: Wami!) otworem.

Krzysztof Napora

Czy prywatyzować szkoły?

"Rozwiązanie jest tylko jedno: państwo, rząd i prawo w żaden sposób nie mogą zajmować się szkołami i edukacją." Ludwig von Mises

Wstęp

Dla większości osób edukacja jest związana z państwem. Uważają oni za oczywiste istnienie

"darmowego" i powszechnego państwowego szkolnictwa. Pomysł sprywatyzowania usług edukacyjnych jest póki co domeną niewielkiej garstki libertariańskich radykałów. Jednakże liczebność chóru głosów opowiadających się za dostarczaniem usług edukacyjnych przez państwo nie dowodzi wcale tego, że mają rację. Tak naprawdę leży ona po stronie owej "garstki wolnorynkowców" opowiadających się za sprywatyzowaniem edukacji i oddzieleniem jej od aparatu państwowego. Takie rozwiązanie nie tylko zmniejszyłoby koszty kształcenia ale i poprawiło jego jakość. W efekcie mielibyśmy lepiej wyedukowane i bardziej innowacyjne społeczeństwo.

Państwowe szkolnictwo nie tylko nie dostarcza usług o wysokiej jakości ale jest także relatywnie droższe od prywatnego. Tak zwana "darmowość edukacji" jest mitem niemającym najmniejszego pokrycia w rzeczywistości. Ponadto państwowe szkolnictwo zajmuje się indoktrynacją młodzieży wciskając im do głów ideologiczną papkę o treści zależnej od doktryny panującej aktualnie partii. Jeśli u władzy są akurat socjaldemokraci to można się spodziewać, że dzieci w szkołach odbiorą rzetelną porcję "edukacji seksualnej" i usłyszą wiele na temat toleracji wobec LGBT. Natomiast w wypadku gdy do sterów państwa dorwają się konserwatywni nacjonalści to wówczas rozpoczną indoktrynację młodzieży w duchu "patriotyzmu", "obowiązków jednostki względem narodu", "poszanowania ojczyzny" etc. W efekcie mózgi młodego pokolenia są elementem gry politycznej pomiędzy poszczególnymi partiami. Nerozwiązaną zagadką pozostaje to w jaki sposób indoktrynacja w duchu aktualnie panującej ideologii może pomóc młodym ludziom w zdobyciu umiejętności przydatnych na wolnym rynku.

Natomiast po prywatyzacji edukacja byłaby wolna od wpływów aktualnie dominującej ideologii. Każda szkoła nauczała by to na co aktualnie składają zapotrzebowanie konsumenci. Dzięki temu proces kształcenia byłby o wiele bardziej wolny i demokratyczny od dotychczasowego. Rodzice kierując swoje pieniądze do placówek oferujących przedmioty takie, a nie inne na bieżąco tworzyliby program nauczania. Edukacja byłaby też tak zróżnicowana, że każdy mógłby znaleźć odpowiednią szkołę dla swoich dzieci. Rywalizacja pomiędzy poszczególnymi szkołami zbilansowałaby koszty edukacji do poziomu akceptowalnego przez przeciętnego Kowalskiego. Ponadto dzięki prywatyzacji edukacji możliwe byłoby wyraźne zmniejszenie przymusowego opodatkowania.

Jednakże na przeszkodzie tej ambitnej reformie stoi konserwatywne przekonanie społeczeństwa, że edukacja jest wyłączną gestią państwa. Nie tylko zwykli ludzie ale również intelektualści tkwią w porośniętych mchem, zmurszałych i tradycjonalistycznych konstrukcjach myślowych nie dopuszczających postępowych i innowacyjnych rozwiązań. Przeniesiony z poprzedniego tysiąclecia konserwatyzm zakłada im klapki na oczy i pozwala poruszać się tylko i wyłącznie po znanych i utartych ścieżkach. Tymczasem przyszłość wymaga zdecydowanego odrzucenia starych przyzwyczajzeń i zastosowania w praktyce rozwiązań nowych i innowacyjnych. Jednakże w celu ich wdrożenia niezbędne jest rozświetlenie panującego powszechnie konserwatywnego ciemnogrodu jasnym światłem logiki i faktów. Temu właśnie ma służyć niniejszy artykuł. Ma on za zadanie obalić reakcyjne przesady związane z państwową edukacją i ukazać korzyści płynące z całkowitej i definitywnej prywatyzacji szkolnictwa.

Główne wady państwowej edukacji

Nie sposób zaprzeczyć twierdzeniu, że edukacja publiczna posiada cały szereg wad, które w zasadzie całkowicie ją dyskwalifikują. Jakie są najważniejsze z nich? Bez wątpliwości można do nich zaliczyć: niską jakość kształcenia, niedostosowanie kształcenia do wymagań rynku pracy, wysokie koszty, indoktrynację młodzieży, istnienie przymusu szkolnego, brak rzetelnej kalkulacji zysków i strat oraz uniemożliwianie rozwoju prywatnego szkolnictwa poprzez stwarzanie mu niezdrowej konkurencji. Wszystkie te wady wymagają szczegółowego omówienia.

Niska jakość kształcenia

Bez wątpliwości poziom jakości kształcenia w szkołach państwowych jest niski. Za tym twierdzeniem przemawia cały szereg faktów. Są to sprawdzalne i weryfikowalne dane pokazujące ponad wszelką wątpliwość niedostateczny stan publicznego szkolnictwa. Czas zniszczyć konserwatywne przekonanie o wysokiej jakości edukacji publicznej poprzez przytoczenie tych danych.

Teoretycznie w USA jakość kształcenia powinna stać na wysokim poziomie. W końcu jest to jedno z najlepiej rozwiniętych państw świata. Jednakże nawet tam jakość kształcenia pozostawia bardzo wiele do życzenia. Andrew Young i Walter Block w artykule zatytułowanym "Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu szkolnictwa" przytaczają dane z raportu National Assessment of Educational Progress, który pokazuje, że 50% uczniów z ostatniej klasy szkoły średniej nie potrafi odpowiedzieć poprawnie na banalne pytanie czy 87% z 10 jest większe czy mniejsze od 10^[1]. We wspomnianym wcześniej raporcie znajduje się także stwierdzenie, że 7% amerykańskich siedemnastolatków posiada wystarczającą wiedzę i umiejętności by poradzić sobie na studiach z naukami ścisłymi^[2]. Jeśli myślicie, że stan wiedzy amerykańskich nastolatków w humanistyce przedstawia się nieco lepiej to jesteście w błędzie. Young i Block przytaczają w swoim artykule także dane z ankiety National Endowment for the Humanities pokazujące, że ponad połowa z nastolatków nie ma pojęcia o tym, że Platon jest autorem "Państwa" oraz nie wie, w którym wieku toczyła się wojna secesyjna. Obrazu nędzy i rozpacz dopełnia fakt, że prawie co czwarty z nich uznał cytata z Karola Marksa „od każdego według jego zdolności, każdemu według potrzeb” za fragment konstytucji USA^[3]. Zastanawiające jest to jak osoby mylące cytata z komunistycznego doktrynera z konstytucją Stanów Zjednoczonych są w stanie później w czasie wyborów dokonać racjonalnego i logicznego wyboru. W każdym razie poziom szkolnictwa w USA jest dramatyczny – i to zarówno w naukach ścisłych jak i w humanistycznych.

Wielu ludzi uważa, że wprowadzenie publicznej edukacji w krajach ubogich przyczynia się bezpośrednio do poprawy wykształcenia tamtejszej ludności. Jest to stwierdzenie zdecydowanie nieprawdziwe. Działania agendy ONZ "Education for All" są de facto mamotrawstwem pieniędzy podatników. Mike Reid w artykule "Kiepskie szkoły dla całego świata" przytacza następującą opinię pracującego dla MIT Abdula Latifa Jameela: „Kilka programów zaopatrujących uczniów w różne dobra – począwszy od darmowych leków przeciwko insektom aż po darmowe posiłki – poskutkowało zwiększoną obecnością na lekcjach. Nie poprawiły się tam jednak wyniki uczniów”^[4]. Nawet tak potężna organizacja jaką jest ONZ nie jest w stanie zagwarantować edukacji na odpowiednim

poziomie.

Jak wygląda jakość kształcenia w Polsce? Nie sposób postulować sprywatyzowania edukacji w naszym kraju nie znajdując odpowiedzi na to pytanie. Raport "Czego nie uczą polskie szkoły?" wskazuje na szereg problemów związanych z polską edukacją. Pokazuje fiasko eksperymentu związanego z tworzeniem liceów profilowanych, które miały dawać zarówno wykształcenie ogólne jak i zawodowe. Okazuje się, że nie dają ani tego ani tego [5]. Jakość kształcenia nie jest także kontrolowana w należyłym stopniu: "Samorządy nie mają jednak narzędzi, by kontrolować jakość pracy szkół. Natomiast kuratoria nie są przygotowane do oceny realizacji programów z punktu widzenia rynku pracy." [6]. Natomiast w zasadniczych szkołach zawodowych występuje okrojone programy nauczania połączone z brakiem należytego przygotowania zawodowego [7]. Ponadto warto zwrócić uwagę, że zmiana profilu kształcenia w szkole publicznej nie uwzględnia istniejącego zapotrzebowania. Zamiast tego jest zorientowana na podaż usług edukacyjnych [8].

Zapewne zwolennicy państwowej edukacji odpowiedzą na te zarzuty przytaczając przykłady i publikacje rzekomo dowodzące "wysokiej" jakości państwowego kształcenia. Jednakże te publikacje zawierają podstawowy i elementarny błąd. Nie uwzględniają niewidocznych na pierwszy rzut oka niewidocznych konsekwencji działań państwowych. Nie zawierają kosztu alternatywnego działań państwowych. Nikt w nich nie zastanawia się jak wyglądałaby rzeczywistość bez państwowej edukacji. Teoretycznie można by w nieskończoność przerzucać się przykładami dowodzącymi wysokiej bądź niskiej jakości kształcenia. Konflikt taki nie znalazłby rozstrzygnięcia. Tak naprawdę moc rozstrzygającą w sporze o jakość edukacji publicznej ma dowód oparty na rozumowaniu dedukcyjnym wyprowadzonym z podstawowych aksjomatów ludzkiego działania. Człowiek w swoim działaniu dąży do zmniejszenia odczuwanego dyskomfortu – czyli zastąpienia stanu mniej pożądanego bardziej pożądanym. Prowadzi go to do wyboru możliwie najlepszej z alternatyw. Rozumowanie to jest prawdziwe także w odniesieniu do edukacji. W tym obszarze człowiek dąży do wyboru takiej szkoły, która zapewni jego dzieciom możliwie najlepsze wykształcenie. Współcześnie powszechna jest świadomość tego, że im wyższe i lepsze wykształcenie potomstwa tym lepsze jego szanse na zdobycie dobrze płatnej pracy. Logiczną konsekwencją takiego stanu rzeczy jest wysoki popyt na usługi edukacyjne. Przy braku państwowej edukacji byłby on zaspokajany przez placówki dostarczające usług edukacyjnych. Będąc uczestnikiem mechanizmu rynkowego rozpoznawałyby one na jakie przedmioty jest popyt i dostosowywałyby do niego swoją ofertę – czyli właściwy dla danej placówki program nauczania. Ich treść byłaby wynikiem suwerennej decyzji konsumentów, którzy wydając swoje pieniądze decydowałiby do jakiej szkoły posłać swoje dzieci. W wyniku suwerennych decyzji poszczególnych jednostek ludzkich wyeliminowane zostałyby placówki nieoferujące edukacji właściwym poziomem. Zatem rywalizacja pomiędzy szkołami o klientów – rodziców doprowadziłaby do ciągłego ulepszania programów nauczania. Rzecz jasna stan optymalny nie zostałby nigdy osiągnięty. Wynika to z prostego faktu, że potrzeby jednostek ludzkich są zmienne w czasie. W danym roku rodzice mogliby preferować przedmioty ściśle natomiast rok później przedmioty humanistyczne. Przedsięwzięcia oferujące usługi edukacyjne musiałyby dostosowywać coraz to nowszy program swoich placówek do przyszłego zapotrzebowania składanego przez konsumentów. Te, które robiłyby to sprawniej osiągałyby większe przychody. Natomiast takie, które byłyby w tym gorsze miałyby niższe zyski i wypadałyby z rynku. Maksymalizacja jakości kształcenia byłaby logiczną konsekwencją dostosowania się szkolnictwa do wymagań konsumentów. To oni byłiby tutaj suwerenami. W ten sposób wykształciłaby się prawdziwa "demokracja edukacyjna". Konsumentom głoszącymi swoimi pieniędzmi niczym wyborcy kartami wyborczymi wybierałby placówki zaspokajające w sposób optymalny ich potrzeby. Ponadto placówki prywatne w przeciwieństwie do państwowych są zdolne do akumulacji kapitału. Dzięki zaoszczędzonym w ten sposób środkom są zdolne do rozbudowy swoich placówek o specjalistyczne laboratoria, nowe biblioteki etc. Wszystko to w celu jak najlepszego zaspokojenia potrzeb konsumenta. Reinwestowanie zaoszczędzonego kapitału przez prywatne szkoły przyczyniłoby się do poprawy jakości kształcenia.

"Ależ czy rozsądne jest powierzanie decyzji zwykłych ludzi tak ważnej sprawy jaką jest edukacja? Czy nie wybraliby szkół nauczających, że Ziemia jest płaska jak grzyb?" - takie wątpliwości mogliby mieć przeciwnicy prywatyzacji szkolnictwa. Ci ludzie uznają odbiorców usług edukacyjnych za zbyt nierozsądnych by za pomocą swoich pieniędzy mogli decydować o tym co jest nauczane w szkołach. Jednocześnie nie dostrzegają tego, że sami są częścią tego tak surowo przez nich społeczeństwa. Nie są oni wszechwiedzącymi nadistotami. Ponadto tak oskarżani przez nich konsumenci jakoś wiedzą jak wybrać możliwie najlepsze buty, komputery, meble etc. Osoby opowiadające się za przygotowywaniem programów edukacyjnych przez wąską grupkę ekspertów z ministerstwa edukacji milcząco sugerują, że konsumenci są w istocie bandą półgłówków niezdolnych do wyboru optymalnej edukacji dla swoich dzieci. Jest to co najmniej obraźliwe. Przy czym ci eksperci także są ludźmi – i w związku z tym także są omylni. W związku z tym nie są w stanie uniknąć tak błędów i pomyłek jak i subiektywnych sądów wartościujących w przygotowywanych przez siebie programach nauczania. W związku z tym opozycja doskonale państwowe programy nauczania – niekompetentne treści oferowane przez prywatne placówki jest najwycyżnij w świecie nieprawdziwa. Poza tym warto tutaj postawić pytanie: Czy posłałby Pan/Pani swoje dziecko do szkoły, o której krążyłaby opinia, że naucza treści sprzeczne z obiektywnymi faktami naukowymi?

Porównajmy teraz sytuację hipotetyczną z tym co mamy obecnie. Stwierdziliśmy już, że prywatne szkoły dążyłyby do optymalnego kształtowania swoich programów nauczania w oparciu o potrzeby konsumentów. Jak natomiast wygląda sytuacja w przypadku edukacji zmonopolizowanej przez państwo? Program nauczania kształtowany jest w wyniku arbitralnej decyzji Ministerstwa Edukacji Narodowej. Nie uwzględnia on potrzeb konsumentów. Zresztą nawet jakby minister chciałby stworzyć program, który najlepiej zaspokajałby potrzeby rynku to nie byłby w stanie tego zrobić. Nie miałby informacji o tym czy większe jest zapotrzebowanie na historię czy nauki ścisłe. I niemógłby w żaden sposób zdobyć tej informacji. Dane potrzebne do stworzenia takiego programu są bowiem wynikiem działalności prywatnego szkolnictwa na wolnym rynku. Tymczasem nawet komercyjne placówki są zobligowane do realizowania państwowego programu nauczania i w związku z tym nie mogą rywalizować pomiędzy sobą za pomocą oferty edukacyjnej. W szkolnictwie zmonopolizowanym przez państwo nie istnieją ceny rynkowe. Natomiast ceny usług edukacyjnych oferowanych przez nieliczne szkoły prywatne są zaburzone przez darmową konkurencję placówek państwowych. Bez cen rynkowych niemożliwe jest określenie popytu i podaży określonych usług edukacyjnych. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest niemożność dostosowania państwowego programu nauczania do potrzeb rynku. Nie może on też w żaden sposób zwiększać swojej jakości. Jest to związane z tym, że każda poprawa oferowanych na rynku usług jest nierozzerwalnie związana z dostosowywaniem oferty do występującego zapotrzebowania. Natomiast w wypadku edukacji dostarczanej przez państwo nie tylko

nie jest on dostosowany do potrzeb konsumentów ale również nie rywalizuje on z konkurencyjnymi programami nauczania oferowanymi przez placówki prywatne. Jednakże nie jest to jego największa wada. Zdecydowanie najgorszą cechą państwowego programu nauczania jest to, że jest jeden. W związku z tym nie może uwzględniać specyficznych potrzeb rynku. Brak dostosowania edukacji skutkuje całym szeregiem problemów. Z jednej strony jedne klasy i placówki świecą pustkami, a z drugiej w niektórych z nich brakuje miejsc. Dobrze określa to następujący cytat z raportu "Czego nie uczą polskie szkoły?": "W praktyce samorządy reagują głównie na potrzeby wyrażone z jednej strony brakiem chętnych do klas i szkół określonego typu i kierunku, a z drugiej strony protestami rodziców, kiedy w preferowanych przez nich szkołach i klasach brakuje miejsc. W tym sensie samorządy

podążają za sygnałami quasi-rynkowymi, ponieważ muszą zamykać niechciane klasy i szkoły, a do pewnego stopnia także dostosowywać otwierane szkoły i klasy do oczekiwań swoich klientów – wyborców." [9]. Jest to rzecz jasna kalkulacja o wiele bardziej ułomna od tej jaką stosują przedsiębiorstwa prywatne. Nie uwzględnia ona w ogóle rachunku zysków i strat. Ponadto szkoły państwowe nie pobierają pieniędzy od rodziców za swoje usługi. W związku z tym nie mają możliwości akumulacji kapitału umożliwiającej otwieranie nowych kierunków i rozbudowę infrastruktury o laboratoria, biblioteki etc. Jest to kolejny czynnik blokujący wzrost jakości kształcenia w państwowych placówkach. Brak kapitału jest aż nazbyt widoczny w wypadku polskich szkół. W cytowanym wyżej raporcie możemy znaleźć następujący cytat: "Szkoły – z racji kosztów – są skazane albo na wielkie opóźnienie technologiczne albo na współpracę z pracodawcami." [10].

Jak poprawić jakość kształcenia? Doraźnym krokiem, który można zastosować przed całkowitą prywatyzacją edukacji jest zniesienie państwowego programu nauczania. Spowodowałoby to, że placówki zarówno publiczne jak i niepubliczne rywalizowałyby między sobą swoją ofertą edukacyjną. Staralyby się przyciągnąć rodziców by umieścili właśnie tam swoje dzieci. W związku z tym oferowałyby coraz bogatszy zakres treści programowych. Jakość kształcenia uległaby znaczącej poprawie.

Niedostowanie kształcenia do wymagań rynku pracy.

Przedsiębiorca oferujący usługi edukacyjne musi uwzględniać nie tylko potrzeby konsumentów ale także wymagania rynku pracy. Wynika to z tego, że jeśli o danej szkole rozpowszechni się opinia, że jest "fabryką bezrobotnych" to wówczas konsumenci nie zechcą zapisywać do niej swojego potomstwa. Faktem jest, że większość ludzi chce jak najlepszej edukacji dla swoich dzieci. W związku z tym będą bardziej chętni posłać je do liceum kształcącego w naukach ścisłych niż do zawodowej szkoły dla bednarzy. W związku z tym placówki oferujące kształcenie w zawodach, na które nie ma zapotrzebowania na rynku szybko zostaną wyeliminowane z rynku.

Jak wygląda to w przypadku szkół państwowych? Nie dostosowują się one do wymagań rynku pracy. Brak realnej konkurencji połączony z obowiązkiem szkolnym skutkuje tym, że mają one oczy zamknięte na zapotrzebowanie konsumentów. Nie muszą reklamować się "95% absolwentów tej szkoły znajduje pracę!". W związku z tym powstaje znaczące niedostosowanie oferty edukacyjnej szkół państwowych do wymagań rynku pracy. Bardzo wyraźnie widać to na przykładzie szkolnictwa zawodowego. Fundacja Republikańska w swoim raporcie "Szkolnictwo zawodowe i techniczne w Polsce. Diagnoza i propozycje rozwiązań programowych" podaje, że pracodawcy mają często problemy ze znalezieniem wykwalifikowanych pracowników. W województwie dolnośląskim 31% z nich ma problem ze znalezieniem robotników przemysłowych i rzemieślników [11]. Natomiast w Wielkopolsce sytuacja prezentuje się tragicznie. Szkolnictwo zawodowe jest tam kompletnie niedostosowane do wymagań rynku pracy [12]. Przedstawia to aż nazbyt dobitnie poniższa tabela.

Tabela 3. Kierunki kształcenia w zasadniczych szkołach zawodowych w Wielkopolsce.

ZAWÓD	LICZBA ABSOLWENTÓW W WIELKOPOLSCE W 2009R.	LICZBA OFERT PRACY W 2009R. W PUP W WIELKOPOLSCE	LICZBA BEZROBOTNYCH ZAREJESTROWANYCH W PUP NA KONIEC 2009 ROKU
Sprzedawca	1 630	5 752	10 640
Mechanik pojazdów samochodowych	1 164	290	1 087
Kucharz małej gastronomii	1 118	102	1 229
Fryzjer	635	511	1 042
Stolarz	547	813	1 272
Ślusarz	345	517	3 674
Cukiernik	328	183	1 109
Elektromechanik	300	83	316
Malarz - tapeciarz	262	139	803
Murarz	242	1 317	1 985

Źródło: WUP Poznań.

Źródło: Chludziński Marcin, Brosz Krzysztof, Bosak Krzysztof, Szkolnictwo zawodowe i techniczne w Polsce. Diagnoza i propozycje rozwiązań programowych, Fundacja Republikańska, Warszawa, styczeń 2012, <http://republikanie.org/wp-content/uploads/2013/01/Szkolnictwo-zawodowe-i-techniczne-w-Polsce.pdf>, s. 6.

Pomimo zapotrzebowania na zaledwie 290 mechaników pojazdów samochodowych (i 1087 bezrobotnych) wykształcono ich aż 1164. Podobna sytuacja występuje w wypadku kucharzy małej gastronomii, fryzjerów, cukierników, elektromechaników i malarzy – tpeciaryzy. Szkoły zawodowe kreują dosłownie legiony pracowników, którzy nie mają szans na znalezienie pracy w swoim zawodzie i w efekcie zasilają i tak już zbyt liczne szeregi bezrobotnych. Z drugiej strony nie są kształcone osoby w tych branżach, w których występuje realne zapotrzebowanie składane przez pracodawców. Nie da się tego poprawić stosując określone programy naprawcze. Niedostosowanie kształcenia do wymagań rynku pracy jest immanentną cechą edukacji państwowej.

Przeciwnicy urynkowania edukacji mogliby wysunąć zarzut, że to niedostosowanie nie jest wcale takie złe dla gospodarki. Zmusza ono bowiem niedoszłych pracowników do przekwalifikowania. Wydając pieniądze na kursy dokształcające zasilają gospodarkę i generują efekt mnożnikowy: osoba organizująca kurs wyda zarobione pieniądze na nowy telewizor, producent telewizorów zakupi nowe maszyny od producenta, producent maszyn przeznaczy z kolei pieniądze na podwyżki dla pracowników, którzy następnie wydadzą je zgodnie ze swoimi potrzebami etc. W ten sposób zdaniem zwolenników państwowej edukacji niedostosowanie szkół do wymagań rynku pracy może wywoływać rozwój gospodarczy. Jest to jednak rozumowanie całkowicie błędne. Żeby je obalić posłużę się dostosowanym do tego konkretnego przypadku sofizmatem zbitęj szyby Frederica Bastiata. Zwolennicy tego sposobu "pobudzania" gospodarki nie dostrzegają nie widocznych na pierwszy rzut oka konsekwencji niedostosowania edukacji do wymagań rynku pracy. Zastanówmy się co byśmy mieli gdyby rzesze pracowników nie musiały zmieniać swoich kwalifikacji by zaspokoić popyt zgłaszany przez pracodawców. Wówczas oni lub ich rodzice nie musieliby wyłożyć pieniędzy na kursy dokształcające. Zaoszczędzone w ten sposób środki mogliby wydać zgodnie ze swoimi potrzebami. Załóżmy, że Nowak dzięki dostosowaniu prywatnego szkolnictwa do potrzeb rynku pracy nie musiał ponosić kosztów związanych z przekwalifikowaniem i udaje mu się znaleźć pracę. W ten sposób dalej ma w kieszeni określoną sumę pieniędzy. Postanawia wydać je na tani używany samochód. W tym celu idzie do komisji i dokonuje zakupu. Jego właściciel wydaje zarobione pieniądze na nowy model lodówki. Właściciel sklepu ze sprzętem RTV/AGD wydaje środki na kupno złotych kolczyków dla swojej żony. Jubiler z kolei przeznaczając to co udało mu się zarobić na wykonanie remontu łazienki. Rozumowanie takie można ciągnąć w nieskończoność. W każdym razie w pierwszym przypadku mamy tylko i wyłącznie zrealizowany kurs przekwalifikujący, który byłby zbędny w przypadku dostosowania szkolnictwa do wymagań rynku pracy. W drugim natomiast hipotetyczny Nowak może wydać pieniądze zaoszczędzone pieniądze na cokolwiek zechce. Koniecznością odbywania dodatkowych kursów nie generuje korzyści w gospodarce. Jest natomiast źródłem kosztów. Twierdzenie, że niedostosowanie szkół do wymagań rynku pracy nie wytrzymuje analizy ekonomicznej.

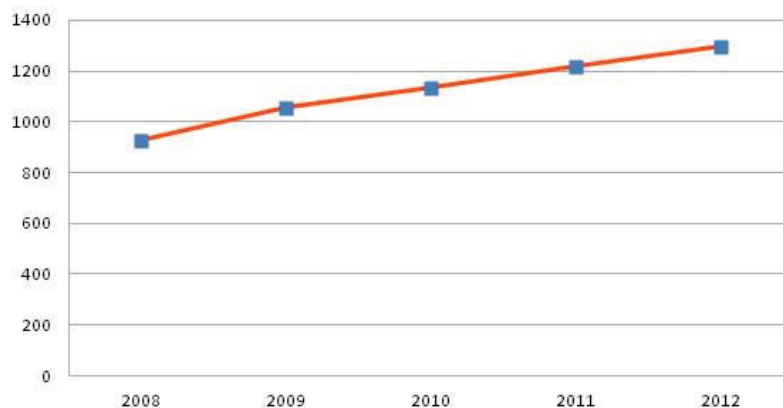
Wysokie koszty państwowego szkolnictwa.

Szkolnictwo państwowe jest ponadto niezwykle kosztowne. W celu jego utrzymania wydawane są astronomiczne sumy z budżetu państwa. Przy czym znaczna część środków przeznaczanych na publiczną edukację jest najwycyżajniej w świecie marnotrawiona. Istnieje cały szereg przykładów dowodzących ponad wszelką wątpliwość zdecydowanie zbyt wysokich kosztów szkolnictwa państwowego.

Najpierw przyjrzyjmy się jak wygląda sytuacja w USA. Andrew Young i Walter Block pokazują w artykule "Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu szkolnictwa" koszty edukacji w Stanach Zjednoczonych. Okazuje się, że w roku 1989 w zwykłej amerykańskiej szkole podstawowej wydawano mniej więcej 5246 \$ na jednego ucznia[13]. Ponadto zaledwie 40% kwoty przeznaczonej na szkoły podstawowe i średnie przeznaczano wówczas na pensje nauczycieli. Resztę po prostu przeznaczano na nadmiernie rozbudowaną administrację i biurokrację[14].

Jak jednak wygląda sytuacja w wypadku Polski? Na wysokie koszty szkolnictwa w naszym kraju wskazuje analiza przygotowana przez Forum Obywatelskiego Rozwoju zatytułowana "Szkolę mą widzę kosztowną". Pokazuje ona, że sporemu spadkowi liczby uczniów w (z 7.062.700 do

5.361.500 w latach szkolnych 2000/2001 – 2009/2010) towarzyszyło niewielkie zmniejszenie liczby nauczycieli[15]. Konsekwencją przerostu zatrudnienia w polskiej edukacji jest niewielka liczba uczniów przypadająca na jednego nauczyciela wynosząca dokładnie 10,5[16]. Wspomniana analiza pokazuje także to, że w polskich szkołach nauczyciele bynajmniej się nie przepracowują. Na dydaktykę poświęcają oni zaledwie 514 godzin rocznie. Etatystyczny przywilej nazywany kartą nauczyciela jeszcze dodatkowo sprawia, że pracują oni 40 godzin tygodniowo[17]. Ponadto owa analiza ujawnia wysokie i wciąż rosnące koszty edukacji w Polsce. Nasz kraj przeznaczając na szkolnictwo 3,4% swojego PKB. Wydatki na edukację wykazują stałą tendencję rosnącą. Subwencja oświatowa dla samorządów w latach szkolnych 2000/2001 – 2009/2010 wzrosła o 42% (z 19,3 mld zł w 2000 r. do 33,4 mld w 2009 r.) pomimo wyraźnego spadku liczby uczniów[18]. Rośnie także biurokracja związana z edukacją. W Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego liczba zatrudnionych osób wzrosła z 927 w roku 2008 do 1297 w 2012 r. Oznacza to zwiększenie zatrudnienia o 370 osób co po przeliczeniu daje 39,91%[19]. Wzrost liczby pracowników w Ministerstwie Nauki i Szkolnictwa Wyższego przedstawia poniższy wykres.



Źródło: Opracowanie własne na podstawie: Chludziński Marcin, Brosz Krzysztof, Wipler Przemysław, Zarządzenie w administracji rządowej – dynamika i koszty. Załącznik 1, Fundacja Republikańska, Warszawa, wrzesień 2012, <http://republikanie.org/wp-content/uploads/2012/12/Za%C5%82%C4%85cznik-1.pdf>.

W przypadku przerostu zatrudnienia w edukacji nie ma żadnych szans na poprawę sytuacji. Koszty państwowego szkolnictwa zawsze będą wyższe od prywatnego. Wynika to z samej natury edukacji publicznej. Państwowe placówki nie mają żadnej motywacji do redukcji zatrudnienia i optymalizacji kosztów. Wynika to z tego, że nie konkurują między sobą cenami świadczonych usług. Nie mają też żadnej motywacji do optymalizacji swoich kosztów. Jest to związane z tym, że nie rywalizują pomiędzy sobą o klientów. Poza tym racjonalną kalkulację wyklucza brak rynkowych cen usług edukacyjnych. Placówki państwowe nie mają ponadto motywacji ekonomicznej do optymalizacji kosztów swojej działalności. Nie pobudza ich do działania perspektywa osiągnięcia wysokich zysków z działalności.

Zupełnie inaczej wyglądała edukacja dostarczana przez prywatne podmioty. Rywalizując pomiędzy sobą dążyłyby one do maksymalnej możliwej redukcji kosztów swojej działalności. Im niższe by one były tym bardziej konkurencyjne ceny mogłyby zaoferować placówki prywatne. Staraty się obniżyć koszty swojej działalności by dostosować się do wymagań konsumentów, którzy przy jednakowym poziomie usług świadczonych przez A i B wybieraliby tańszą z nich. Prywatne przedsiębiorstwa dostarczające edukację musiałyby dokonywać racjonalnej kalkulacji kosztów swojej działalności. Te, które by tego nie robiły po prostu wypadłyby z rynku. Ponadto przedsiębiorstwa prywatne posiadają motywację ekonomiczną. Do optymalizacji kosztów zachęca je perspektywa większych zysków w przyszłości.

Muszę w tym miejscu obalić mit o rzekomej darmowości usług edukacyjnych. Tak naprawdę za szkolnictwo płaci całe społeczeństwo w postaci świadczeń podatkowych. W przypadku prywatnego szkolnictwa konsumenci płaciliby bezpośrednio placówkom edukacyjnym. Natomiast w przypadku publicznej edukacji podatek dodatkowo opłaca pośrednika państwowego – czyli de facto cały legion różnych urzędników począwszy od poborców podatkowych, a skończywszy na pracownikach Ministerstwa Edukacji Narodowej i kuratorów. Zatem koszty prywatnej edukacji byłby dużo niższe. Stanowiłoby to logiczną konsekwencję wyeliminowania pośrednika państwowego.

Zwolennicy państwowej edukacji mogliby jeszcze tutaj argumentować, że szkoły publiczne działają na zasadach niekomercyjnych. Natomiast przedsiębiorstwa prywatne goniąc za zyskiem nakładająby marżę na dostarczane przez siebie usługi edukacyjne. Należy tutaj zadać pytanie czy pogoń za zyskiem przedsiębiorstw prywatnych jest czymś złym? Prowadzi ona do optymalizacji kosztów i w efekcie obniżenia cen oraz do podwyższenia jakości dostarczanych usług. Klienci dostaliby zatem tańszą edukację o wyższej jakości. Poza tym przedsiębiorstwa dostarczające usługi edukacyjne motywowane chęcią rozwoju reinwestowałyby zarobiony kapitał jeszcze bardziej maksymalizując jakość i minimalizując ich cenę. Natomiast niekomercyjne szkoły państwowe są z samej swej natury niezdolne do akumulacji i reinwestowania kapitału. Nie mają ekonomicznej motywacji by podwyższać jakość i obniżyć cenę dostarczanych usług edukacyjnych. Zatem działalność na zasadach komercyjnych jest zdecydowaną zaletą prywatnych szkół.

Indoktrynacja młodzieży

Bez żadnych wątpliwości można stwierdzić, że szkoła państwowa wrzuca młodym ludziom do głów całą masę ideologicznego śmiecia. Nie jest ważne czy nazywa się to oficjalnie "wychowaniem" czy też "kształtowaniem postawy obywatelskiej" czy też "nauką patriotyzmu". Przydatność takich bajeczek na wolnym rynku wynosi zero. Zdaniem konserwatystów do podstawowych obowiązków państwowej edukacji należy wychowanie obywatela. Nie wyobrażają sobie pozbawienia szkoły jej funkcji wychowawczej. Z tego powodu zarzucają prywatyzacji szkolnictwa zaniechanie kształtowania postawy obywatelskiej młodzieży. Stwierdzają, że szkoły prywatne nie nauczyłyby młodych ludzi patriotyzmu. Odpowiedź na ten zarzut jest bardzo prosta. Szkoły prywatne przekazałyby młodzieży takie wartości moralne na jakie w danym czasie byłby popyt. Przy czym sami zwolennicy indoktrynacji dzieci nie zgadzają się ze sobą jakie idee powinna przekazywać im szkoła. Socjaldemokraci chcą wychowywać młodzież w duchu "tolerancji" oraz "poszanowania dla mniejszości". Nacjonaliści chcą z kolei indoktrynować dzieci w duchu "patriotyzmu", "wierności ojczyźnie", "szacunku dla tradycji" etc. Przy czym opcje te wiodą ze sobą intensywne ideologiczne spory w jaką papkę należy pchać młodym ludziom do głów. Ów konflikt ideologiczny pomiędzy socjaldemokratami a nacjonalistami należy uznać za kompletnie jałowy jako, że wartości jakimi obie strony konfliktu chcą uraczyć młodzież nie stanowią obiektywnej moralności tylko są wyrazem subiektywnych sądów wartościujących zacietrzewionych doktrynerów.

Bez wątplenia można podać wiele przykładów przymusowej indoktrynacji młodzieży przez państwowe szkolnictwo. Mike Reid w artykule pt. "Kiepskie szkoły dla całego świata" pokazuje w jaki sposób organizowana przez ONZ edukacja wciska dzieciom do głów ideologiczne śmieci. Ilustruje indoktrynacyjną działalność Organizacji Narodów Zjednoczonych następującym cytatem z dorocznego raportu Edukacja dla Wszystkich: "Edukacja odgrywa kluczową rolę we wspieraniu krajowego i międzynarodowego poparcia dla ponadnarodowych organizacji, które są potrzebne, by rozwiązywać problemy takie jak finanse, handel, bezpieczeństwo i środowisko." [20].

Zdarza się często, że organizowana przez państwo edukacja nie tylko indoktrynuje młodzież ale także służy jej wynarodowieniu. Ludwig von Mises w książce pt. "Liberalizm w tradycji klasycznej" pisał: "Na rozległych obszarach, gdzie ludy mówiące różnymi językami żyją tuż obok siebie... szkoła może odizolować dziecko od narodu jego rodziców... Kto kontroluje szkoły, może skrzywdzić inne narody i ich kosztem wesprzeć swój własny." [21]. W Stanach Zjednoczonych używano edukacji do przymusowej asymilacji imigrantów z Niemiec oraz Irlandii [22], a w dwudziestym wieku do wynarodowienia portorykańczyków i czarnoskórych [23]. Jednakże najbardziej odrażającym przykładem wykorzystania państwowego szkolnictwa w celu prowadzenia kulturowej asymilacji jest indoktrynacja Kanadyjskich Indian, którą opisał Mike Reid w artykule "Jedna rasa by wszystkie nauczać.". Prawdziwy cel kanadyjskiej edukacji dla ludności indiańskiej doskonale oddaje przytoczony przez autora artykułu następujący cytat jednego z inspektorów owych szkół: „nie wydaje się prawdopodobne, by jakiegokolwiek plemię, którego dzieci są pod pełną kontrolą rządu, chciało rządowi sprawiać poważne problemy” [24]. Głodujący w wyniku zbrodniczych regulacji państwowych Indianie wysyłali często dzieci do szkół w nadziei, że chociaż tam znajdą pożywienie. Placówki lokowane były w rejonach odległych od rezerwatów w celu izolacji młodych ludzi od kultury indiańskiej [25]. Elementem indoktrynacji było bicie za wymawianie słów w języku ojczystym, mundurki, obcinanie długich warkoczy oraz całkowita kontrola nad życiem uczniów [26]. Mike Reid przytacza następującą relację jednego z nich pokazującą, że nauczyciele mówili dzieciom: "kiedy iść do łazienki, kiedy jeść, kiedy robić to a tamto, kiedy się modlić. Mówiono nam nawet, kiedy wolno nam kaszleć i ziewać. Dzieci nie potrafią powstrzymać kaszlu, lecz nam wydawano rozkaz: „przestań szczekać!” [27].

Niektórzy zwolennicy państwowego szkolnictwa stwierdzają, że szkoły prywatne także mogłyby indoktrynować młodzież według określonej ideologii. Jest to rozumowanie całkowicie błędne. W systemie publicznego przymusowego szkolnictwa nie ma żadnej możliwości odrzucenia ideologicznej papki. Natomiast przy całkowitej prywatyzacji szkolnictwa rodzic miałby wybór – mógłby posłać swoją pociechę do placówki edukacyjnej przekazującej wartości socjalistyczne, nacjonalistyczne lub żadne. Byłoby to całkowicie zależne od jego przekonań.

Prywatyzacja szkolnictwa praktycznie wyeliminowałaby problem indoktrynacji młodzieży. Oferta edukacyjna na wolnym rynku byłaby tak szeroka jak upodobania konsumentów. Oznacza to, że rodzice mogliby wybrać dla swoich dzieci szkołę zgodną z ich wartościami. Narodowcy posyłali by dzieci do placówek przekazujących tradycyjne wartości. Socjaldemokraci z kolei woleliby wysłać dzieci do placówek z lekcjami wychowania seksualnego, uczących tolerancji i szacunku dla mniejszości. System dobrowolnych wolnorynkowych transakcji sprawiłby, że wszyscy byłiby zadowoleni.

Istnienie przymusu szkolnego

Kolejną wadą państwowej edukacji jest istnienie przymusu szkolnego. Przyjmy mu się najpierw z punktu widzenia libertariańskiej zasady nieagresji. Według filozofii wolnościowej przymus szkolny stanowi jawne naruszenie non-aggression principle. Wynika to z tego, że państwo używając swojego aparatu przymusu zmusza rodziców do wysyłania dzieci do szkół. Zaś względem tych, którzy się nie podporządkują stosuje odpowiedzialność karną. W związku z tym przymus szkolny jest niemoralny z libertariańskiego punktu widzenia.

Przyjrzyjmy się historii rozwoju przymusu szkolnego. Jego prapoczątków należy szukać u Marcina Lutra i protestantów. Pierwszym krajem, który wprowadził obowiązek szkolny na poziomie ogólnokrajowym były despotyczne Prusy. [28] W USA najpierw uchwalono go w stanie

Massachusetts w roku 1852. W roku 1918 przymus szkolny obowiązywał już na terenie całych Stanów Zjednoczonych. [29]

Edukacja domowa jest czysto hipotetyczną alternatywą wobec posyłania dziecka do szkoły. Zazwyczaj państwo obarcza taką formę kształcenia całym szeregiem uciążliwych biurokratycznych wymogów. Przykładowo w Nowym Jorku w celu jej prowadzenia konieczne jest wcześniejsze zgłoszenie takiego zamiaru, sporządzanie raportów kwartalnych oraz wypełnianie Indywidualnego Planu Edukacji Domowej. Oprócz tego uczniowie zobowiązani są do zdawania standaryzowanych testów. [30]

Wielu konserwatystów uważa, że przymus szkolny jest niezbędny w celu rzetelnego wykształcenia ludności. Twierdzą oni, że po jego zniesieniu pojawiłyby się rzesze niewykształconych i łopachów. Rozmowanie to jest wadliwe z kilku powodów. Po pierwsze, nie dostrzegają oni wysokiego popytu na usługi edukacyjne. We współczesnym świecie powszechna jest świadomość, że wyższe wykształcenie jest przepustką do lepszego życia i wyższych zarobków. W związku z tym zniesienie przymusu szkolnego nie spowodowałoby, że rodzice przestaliby posyłać dzieci do szkół. Po drugie nie biorą oni pod uwagę kosztu alternatywnego istnienia przymusu szkolnego. Dla niektórych dzieci korzystniejsze mogłoby się okazać nieuczęszczanie do szkoły. Przykładowo jeśli rodzic zdecydowałby się kształcić swoją pociechę w kierunku przejęcia rodzinnego przedsiębiorstwa kształcenie w placówce dostarczającej usługi edukacyjne byłoby nie tylko zbędne ale mogłoby stanowić istotną przeszkodę dla rozwoju młodego człowieka. Prawo o przymusie szkolnym nie uwzględniłoby w żadnym stopniu indywidualnych uwarunkowań. Jednak nie jest to najważniejszą przyczyną dla której powinien on zostać zniesiony. Dużo istotniejsza jest jego sprzeczność z wolnościową etyką. Z punktu widzenia moralności libertariańskiej stanowi on nic innego jak prawnie zalegalizowane niewolnictwo.

Brak rynkowej kalkulacji zysków i strat

Szkoły państwowe nie mają możliwości prowadzenia kalkulacji zysków i strat. Wynika to z tego, że działają niekomercyjnie. W związku z brakiem kalkulacji ekonomicznej koszty państwowej edukacji wykazują stałą tendencję wzrostową. Publiczne szkoły nie muszą martwić się zadowoleniem

konsumentów. Brak ekonomicznej kalkulacji zysków i strat sprawia, że edukacja państwowa pogrąża się w marazmie i nie dąży do poprawy swojej działalności. Szkoły publiczne nie mają bowiem ekonomicznej motywacji do stałego ulepszania swojej działalności ponieważ wprowadzenie innowacji nie przekłada się na zwiększenie przychodów.

Zupełnie inaczej sytuacja wygląda w przypadku szkół prywatnych. W przeciwieństwie do placówek państwowych posiadają one możliwość ekonomicznej kalkulacji zysków i strat. Motywuje je to do wprowadzania innowacji. Jeśli uda im się wprowadzić ulepszenia to wówczas wielce prawdopodobna jest maksymalizacja zysków. Dzięki kalkulacji zysków i strat mogą także na bieżąco oceniać na jakie przedmioty jest zapotrzebowanie na rynku. Państwowe placówki są pozbawione tej możliwości. W wypadku prywatnych placówek ocena bieżącego zapotrzebowania występującego na rynku prowadzi do optymalizacji oferty edukacyjnej tak by w możliwie jak najlepszy sposób spełniała oczekiwania konsumenta.

Uniemożliwianie rozwoju prywatnego szkolnictwa poprzez stwarzanie mu niezdrowej konkurencji

Wobec państwowej edukacji można podnieść jeszcze jeden zarzut. Uniemożliwia ono rozwój prywatnego szkolnictwa oraz zaburza strukturę rynku usług edukacyjnych. Jest to związane z tym, że rodzice nie muszą bezpośrednio płacić za korzystanie z państwowych szkół. Sprawia to, że stanowią one bezpłatną alternatywę dla placówek prywatnych. Powoduje to, że prowadzenie wielu prywatnych szkół staje się nieopłacalne. Uniemożliwia także powstanie tanich prywatnych placówek zaspokajających potrzeby ludzi ubogich i średniozamożnych. Ukierunkowuje cały sektor prywatnego szkolnictwa w kierunku elitarnych szkół dla wyższej klasy średniej i bogaczy. Niszczy praktycznie możliwość konkurencji prywatnych placówek ceną świadczonych usług. Jest to logiczna konsekwencja istnienia "darmowej" edukacji.

Mity państwowego szkolnictwa.

Konserwatywni obrońcy państwowej edukacji często podnoszą zarzut, że prywatyzacja edukacji doprowadziłaby do sytuacji, w której szerokich rzesz społeczeństwa nie byłoby stać na zapewnienie dzieciom edukacji. Nie jest to do końca prawdą. Zniesienie szeregu obostrzeń jakimi teraz obciążone są szkoły doprowadziłoby niewątpliwie do zmniejszenia kosztów ich prowadzenia. Ponadto zanikła by rujnująca rynek konkurencja bezpośrednio "bezpłatnych" szkół państwowych. Otworzyłoby to drogę rozwoju realywnie niedrogim szkołom kierującym swoją ofertę do ludzi średniozamożnych. Zmniejszenie opodatkowania związane z prywatyzacją edukacji doprowadziłoby do tego, że o wiele więcej osób byłoby stać na sfinansowanie edukacji swoich dzieci. Co jednak z tymi, którzy niebiliby w stanie postać swoich pociech nawet do najtańszych szkół? Konserwatywni obrońcy państwowej edukacji twierdzą, że owe dzieci zostałyby całkowicie bez wykształcenia. Ta analiza nie bierze w ogóle pod uwagę ludzkiej dobroczynności. Niewątpliwie powstałyby fundacje oferujące bezpłatną edukację dla ubogich. Ponadto niebagatelną rolę w dostarczaniu usług edukacyjnych odegrałyby kościoły i wspólnoty wyznaniowe. Zatem odsetek osób pozbawionych edukacji w wyniku prywatyzacji szkół wahałby się zapewne w okolicy nie tyle procentów ile promili społeczeństwa. Ponadto zwolennicy państwowej edukacji nie zauważają, że brak możliwości sfinansowania edukacji dzieci jest w dużym stopniu efektem prowadzonej i postulowanej przez nich polityki. Osoby opowiadające się za dostarczaniem przez rząd "bezpłatnym" szkolnictwem zazwyczaj popierają też daleko posuniętą ingerencję państwa w wolny rynek. To ich polityka doprowadziła do skrupowania gospodarki tysiącami absurdalnych regulacji, których jedynym skutkiem było zubożenie społeczeństwa. Opowiadając o ludziach, których nie byłoby stać na edukację dzieci obrońcy państwowej edukacji stają się hipokrytami. Wszak to ich regulacyjne zapędy wypychają społeczeństwo w nędzę.

Kolejnym argumentem zwolenników państwowej edukacji jest to, że jej prywatyzacja doprowadziłaby do sytuacji, w której tysiące osób nie odebrałoby wykształcenia obywatelskiego" stałoby się łatwym łupem żądnych władzy populistów. W związku z tym likwidacja publicznego szkolnictwa stanowiłaby według nich bezpośrednie zagrożenie dla demokracji. Rozumowanie takie ma cały szereg wad. Po pierwsze, obrońcy państwowego szkolnictwa nie biorą pod uwagę tego, że przedmiotu o nazwie "Wiedza o społeczeństwie" mogą równie dobrze, a nawet lepiej dostarczać placówki prywatne. Ponadto nie dostrzegają oni, że nader często edukacja wykorzystywana jest do indoktrynacji młodego pokolenia w duchu aktualnie dominującej ideologii. Powoduje to, że państwowe szkolnictwo zamiast kształtować "świadomość obywatelską" robi z młodzieży bandę robotów z gotowymi i często błędnymi odpowiedziami na żywotne kwestie dotyczące polityki.

Zwolennicy państwowego szkolnictwa stawiają ponadto zarzut, że jego prywatyzacja doprowadziłaby do sytuacji, w której nie byłaby zapewniona wszystkim ludziom równa jakość i dostępność placówek edukacyjnych. Nie zauważają przy tym, że rzekomy "egalitaryzm" edukacji jest mitem nie mającym najmniejszego pokrycia w rzeczywistości. Po pierwsze same szkoły publiczne oferują różną jakość świadczonych usług. Istnieją lepsze i gorsze państwowe placówki edukacyjne. Ponadto istnieje jeszcze duża liczba szkół prywatnych oferujących o wiele wyższą jakość edukacji od państwowych. Zatem egalitaryzm szkolnictwa nie istnieje nawet w chwili obecnej. Jest on także niemożliwy do zaprowadzenia. Wynika to z prostego faktu, że poszczególni ludzie różnią się między sobą. Zatem niemożliwe jest istnienie dwóch takich samych nauczycieli. Istnieją zarówno lepsi jak i gorsi profesorowie. Prowadzi to do wniosku, że zapewnienie prawdziwie egalitarnej edukacji jest fizyczną niemożliwością. "Równość" w dostępie do szkolnictwa o jednakowej jakości nie występuje nawet w Stanach Zjednoczonych. Dobitnie udowadniają to Andrew Young i Walter Block w artykule pt. "Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu szkolnictwa". Przytaczają oni fakt o następującej treści: „roczne wydatki na jednego ucznia na bogatych przedmieściach są zazwyczaj o 50% większe niż wydatki na ucznia w slumsach w tym samym obszarze metropolitalnym (...). Podatnicy wydają zazwyczaj mniej niż 5 000 dolarów [na ucznia przez rok] na edukację większości dzieci ze slumsów w porównaniu z ponad 10 000 dolarów na dzieci z przedmieść”^[31].

Konserwatywni zwolennicy państwowej edukacji twierdzą jeszcze, że edukacja jest dobrem publicznym i dlatego nie może być dostarczana przez wolny rynek. Argumentują, że w wypadku edukacji dochodzi do efektu zewnętrznego polegającego na tym, że korzyści z niej odnoszą osoby nie będące

bezpośrednio jej beneficjentami. Istnienie tego "efektu gapowicza" prowadzi ich bezpośrednio do wniosku, że powinno się zmusić osoby odnoszące korzyści z innych do współfinansowania edukacji poprzez przymusowe opodatkowanie^[32]. Jednakże ta argumentacja posiada liczne nieścisłości. Nie uwzględnia ona kosztu alternatywnego istnienia publicznego systemu szkolnictwa. Ponadto używanie efektu gapowicza jako argumentu na rzecz państwowej edukacji jest mocno wątpliwe. Przytaczanie statystyk dowodzących, że dzieci wykształconych rodziców mają większą szansę na dostanie się na studia wyższe lub że prawdopodobieństwo napadu rabunkowego jest niższe w dzielnicach o wyższym poziomie wykształcenia jest bezcelowe. Nie pokazuje bezpośredniego związku przyczynowo skutkowego. Zastosuję tutaj *reductio ad absurdum*. Na pewno przy odrobinie wysiłku dałoby się udowodnić za pomocą statystyki, że posiadanie plazmowego telewizora przez rodzinę zmniejsza ryzyko bycia napadniętym w danej dzielnicy. Mogłoby to prowadzić do wniosku, że posiadanie telewizorów plazmowych generuje "efekt gapowicza" polegający na tym, że Kowalski niemający takiego sprzętu korzysta na tym, że mają go sąsiedzi. Zatem w świetle takiej "argumentacji" telewizor plazmowy jest dobrem publicznym i powinien być dostarczony przez rząd. Ponadto stosowanie statystyki w dowodzeniu nie uwzględnia tego, że ludzkie zachowanie jest probalistyczne. W związku z tym nie sposób twierdzić, że skoro dziś prawdopodobieństwo napadu w dzielnicach o wyższym przeciętnym poziomie wykształcenia jest niższe to tak samo będzie w przyszłości. Z faktu posiadania przez człowieka wolnej woli wynika nieprzewidywalność jego zachowania.

Jak wyglądałby system szkolnictwa prywatnego?

Przedstawiłem już najważniejsze zalety szkół prywatnych. Ta część artykułu będzie zatem syntezą wyciągniętych wcześniej wniosków. Przede wszystkim szkoły prywatne chcąc dostosować się do wymagań konsumentów nieustannie zwiększałyby jakość świadczonych przez siebie usług. Wynikałoby to z faktu, że konsument dążąc do maksymalizacji satysfakcji (lub minimalizacji dyskomfortu) dąży do wyboru alternatywy dającej w jego subiektywnym mniemaniu maksimum użyteczności. Ponadto konkurencja pomiędzy poszczególnymi placówkami prywatnymi doprowadziłaby do minimalizacji kosztów i w efekcie do zmniejszenia cen komercyjnego kształcenia. Nie można także zapomnieć o procesie akumulacji kapitału przez przedsiębiorstwa dostarczające usługi edukacyjne. Proces reinwestowania zaoszczędzonych środków przyczyniłby się nie tylko do ulepszenia infrastruktury i wyposażenia istniejących placówek ale także do powstania całego szeregu nowych.

Pozytywne efekty związane z prywatyzacją edukacji przedstawił Llewellyn H. Rockwell w artykule pt. "A gdyby zlikwidować szkoły publiczne?". Wymienia on cały szereg korzyści wynikających z prywatyzacji szkół: "Na początku nowe szkoły będą wzorowane na modelu szkolnictwa publicznego. Dzieci będą miały lekcje od 8:00 do 16:00 lub 17:00 i wszystkie zajęcia będą realizowane tak samo jak przedtem. Ale wkrótce pojawią się nowe alternatywy. Będą szkoły, gdzie zajęcia będą trwały o połowę krócej. Będą małe, średnie i duże szkoły. W niektórych w jednej klasie będzie 40 uczniów, a w innych czterech lub jeden. Rozwijając się będzie nauczanie indywidualne. Pojawiają się różnego rodzaju szkoły wyznaniowe. Otwierane będą mikroszkoły mające zaspokoić niszowe zainteresowania: nauki ścisłe lub klasyczne, muzykę, teatr, komputery, rolnictwo etc. Będą szkoły żeńskie i męskie. To rynek zadecyduje, czy sport będzie zaliczany do programów szkolnych, czy raczej będzie stanowić zupełnie niezależną dziedzinę. Podział na szkołę podstawową, gimnazjum i średnią nie będzie już jedynym modelem. Klasy niekoniecznie będą tworzone tylko na podstawie wieku. Niektóre będą kompletowane ze względu na umiejętności i poziom rozwoju. Koszty opłat będą wahać się od zupełnego ich braku do bardzo wysokiego czesnego. Kluczowy jest fakt, że wszystko będzie zależeć od konsumentów."^[33]

Podsumowanie

Odpowiedź na pytanie "Czy prywatyzować szkoły?" jest jednoznaczna i brzmi "Tak". Zastąpienie centralnego planowania wolnym rynkiem jest zawsze korzystne niezależnie od tego czy dotyczy to edukacji, usług pocztowych czy też produkcji butów. Przypomnijmy sobie przejście Polski od komunizmu do przerozregulowanej gospodarki społeczno-rynkowej. Pomimo, że udało się osiągnąć zaledwie częściową wolność gospodarczą to obecny system zwiększył poziom życia wszystkich Polaków. Przejście do wolnego rynku w edukacji dałoby podobne efekty jak przejście z komunizmu do leseferystycznego kapitalizmu w innych dziedzinach. Wzrosłaby jakość edukacji i spadła jej cena. Wszyscy skorzystaliby na nowych lepszych i tańszych szkołach. Gra jest niewątpliwie warta świeczki.

Bibliografia

1. Anderson Brian, Prawdziwa natura instytucji publicznych, Instytut Ludwiga von Misesa, [Anderson-prawdziwa-natura-instytucji-publicznych.pdf](#)
2. Block Walter, Young Andrew, Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu szkolnictwa, Instytut Ludwiga von Misesa, [Block-Young-przedsiębiorcza-edukacja.pdf](#)
3. Chłudziński Marcin, Brosz Krzysztof, Bosak Krzysztof, Szkolnictwo zawodowe i techniczne w Polsce. Diagnoza i propozycje rozwiązań programowych, Fundacja Republikańska, Warszawa, styczeń 2012, [Szkolnictwo-zawodowe-i-techniczne-w-Polsce.pdf](#)
4. Chłudziński Marcin, Brosz Krzysztof, Wipler Przemysław, Zarudnienie w administracji rządowej – dynamika i koszty. Załącznik 1, Fundacja Republikańska, Warszawa, wrzesień 2012, [Za%C5%82%C4%85cznik-1.pdf](#)
5. Mises von Ludwig, Liberalizm w tradycji klasycznej.
6. Reid Mike, Kiepskie szkoły dla całego świata!, Instytut Ludwiga von Misesa, [reid-kiepskie-szkoly-dla-calego-swjata](#)
7. Rockwell H. Llewellyn, A gdyby zlikwidować szkoły publiczne?, Instytut Ludwiga von Misesa, http://mises.pl/wp-content/uploads/2013/03/Rockwell_A-gdyby-zlikwidowac-szkoly-publiczne.pdf.
8. Smith Aaron, Koszty przymusu szkolnego, Instytut Ludwiga von Misesa, [Smith-koszty-przymusu-szkolnego.pdf](#)
9. Sztanderska Urszula, Wojciechowski Wiktor, Czego (nie)uczą polskie szkoły? System edukacji

a potrzeby rynku pracy w Polsce, Forum Obywatelskiego Rozwoju, Warszawa, wrzesień 2008, [Raport_Czego_nie_ucza_polskie_szkoly.pdf](#).

10. Wojciechowski Wiktor, Kalina Lech, Łaszek Aleksander, Szkołę mą widzę kosztowną, Forum Obywatelskiego Rozwoju, Warszawa, październik 2010, [Prezentacja_Szkole_ma_widze_kosztowna_14.10.2010.pdf](#).

[1]Block Walter, Young Andrew, Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu szkolnictwa, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/wp-content/uploads/2012/06/Block-Young-przedsiębiorcza-edukacja.pdf>, s. 10.

[2]Jak wyżej.

[3]Jak wyżej.

[4]Reid Mike, Kiepskie szkoły dla całego świata!, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/blog/2013/02/22/reid-kiepskie-szkoly-dla-calego-swiatea/>, s. 1.

[5] Sztanderska Urszula, Wojciechowski Wiktor, Czego (nie)uczą polskie szkoły? System edukacji a potrzeby rynku pracy w Polsce, Forum Obywatelskiego Rozwoju, Warszawa, wrzesień 2008, http://www.for.org.pl/upload/File/raporty/Raport_Czego_nie_ucza_polskie_szkoly.pdf, s. 38.

[6]Ibidem, s. 35.

[7]Ibidem, s. 39.

[8]Ibidem, s. 37.

[9]Ibidem, s. 35.

[10]Ibidem, s. 37.

[11]Chłudziński Marcin, Brosz Krzysztof, Bosak Krzysztof, Szkolnictwo zawodowe i techniczne w Polsce. Diagnoza i propozycje rozwiązań programowych, Fundacja Republikańska, Warszawa, styczeń 2012, <http://republikanie.org/wp-content/uploads/2013/01/Szkolnictwo-zawodowe-i-techniczne-w-Polsce.pdf>, s. 5.

[12]Jak wyżej.

[13]Block Walter, Young Andrew, Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu szkolnictwa, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/wp-content/uploads/2012/06/Block-Young-przedsiębiorcza-edukacja.pdf>, s. 11.

[14]Jak wyżej.

[15]Wojciechowski Wiktor, Kalina Lech, Łaszek Aleksander, Szkołę mą widzę kosztowną, Forum Obywatelskiego Rozwoju, Warszawa, październik 2010, http://www.for.org.pl/upload/File/prezentacje/Prezentacja_Szkole_ma_widze_kosztowna_14.10.2010.pdf, s. 1.

[16]Jak wyżej.

[17]Ibidem, s. 3.

[18]Ibidem, s. 6 – 7.

[19]Chłudziński Marcin, Brosz Krzysztof, Wipler Przemysław, Zarudnienie w administracji rządowej – dynamika i koszty. Załącznik 1, Fundacja Republikańska, Warszawa, wrzesień 2012, <http://republikanie.org/wp-content/uploads/2012/12/Za%C5%82%C4%85cznik-1.pdf>.

[20]Reid Mike, Kiepskie szkoły dla całego świata!, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/blog/2013/02/22/reid-kiepskie-szkoly-dla-calego-swiatea/>, s. 4.

[21]Mises von Ludwig, Liberalizm w tradycji klasycznej, s.

[22]Block Walter, Young Andrew, Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu szkolnictwa, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/wp-content/uploads/2012/06/Block-Young-przedsiębiorcza-edukacja.pdf>, s. 7.

[23]Anderson Brian, Prawdziwa natura instytucji publicznych, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/wp-content/uploads/2012/04/Anderson-prawdziwa-natura-instytucji-publicznych.pdf>, s. 3.

[24]Reid Mike, Jedna rasa by wszystkie nauczać, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/wp-content/uploads/2012/12/Reid-jedna-rasa-by-wszystkie-nauczac.pdf>, s. 2.

[25]Ibidem, s. 3.

[26]Ibidem, s. 4 – 5.

[27]Ibidem, s. 6.

[28]Smith Aaron, Koszty przymusu szkolnego, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/wp-content/uploads/2012/05/Smith-koszty-przymusu-szkolnego.pdf>, s. 1.

[29]Ibidem, s. 2.

[30]Jak wyżej.

[31]Block Walter, Young Andrew, Przedsiębiorcza edukacja: likwidacja publicznego systemu

szkolnictwa, Instytut Ludwiga von Misesa, <http://mises.pl/wp-content/uploads/2012/06/Block-Young-przedsiębiorcza-edukacja.pdf>, s. 10.

[32]Ibidem, s. 13 – 14.

[33]Rockwell H. Llewellyn, A gdyby zlikwidować szkoły publiczne?, [Rockwell_A-gdyby-zlikwidowac-szkoly-publiczne.pdf](#), Instytut Ludwiga von Misesa, s. 3.